

## ETOS NAUCZYCIELA – ROZMOWY O WARTOŚCIOWEJ EDUKACJI 21 MAJA 2024

### **Prowadzący**

Szanowni Państwo, witamy na spotkaniu, kolejne już trzecie spotkanie z cyklu Etos nauczyciela, rozmowy o wartościowej edukacji. Dzisiaj rozważymy temat problemu szkoły jako instytucji integrującej społeczność lokalną, bądź może jedynie instytucję usługową. To jest temat przewodni dzisiejszego spotkania. Zapraszamy wszystkich uczestników naszego panelu dyskusyjnego. Zapraszam serdecznie pana doktora Dariusza Półciwarka, podkarpackiego wicekuratora oświaty. Proszę o brawa. Zapraszam serdecznie panią magister Dorotę Depę, wicedyrektor Niepublicznej Szkoły Podstawowej Kraina Uśmiechu w Rzeszowie. Prosimy o brawa. Zapraszamy do stołu prezydalnego. Zapraszamy panią magister Dorotę Dominik, panią dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Rzeszowie. Zapraszamy panią magister Renatę Drozdowską, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 21 im. Armii Krajowej w Rzeszowie. Prosimy o brawa. Zapraszamy panią dyrektor Niepublicznego Przedszkola oraz Niepublicznej Szkoły Podstawowej Kraina Uśmiechu w Rzeszowie, panią magister Sabinę Hołówko-Rusin. Zapraszamy panią magister Renatę Samson-Matysek, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Ks. Jana Twardowskiego w Niedźwiadzie Górnej. Prosimy o brawa. Zapraszamy także panią harcmistrzyni Iwonę Ryndak, instruktorkę chorągwi podkarpackiej Związku Harcerstwa Polskiego.

Czas na wykład inauguracyjny. Zapraszamy serdecznie Panią doktor Agnieszkę Iskrę-Paczkowską z wykładem pod tytułem *Paradoksy bycia nauczycielem*. Prosimy o brawa i oddają głos.

### **Dr Agnieszka Iskra-Paczkowska – „Paradoksy bycia nauczycielem”**

Dzień dobry Państwu. Chciałam od razu zaznaczyć, że to są takie trochę moje subiektywne uwagi wynikające z bycia uczniem przez długi czas, no i bycia nauczycielem - też już przez długi czas. Według mnie, w dużym uproszczeniu, można powiedzieć, że kulturową figurę nauczyciela ukształtowały dwie tradycje. Zacznę od tej późniejszej, bo ona miała szerszy charakter, szerszy zasięg. Przez stulecia dominował model uczenia, który opierał się na pamięciowym przyswajaniu materiału, z bezwzględnym posłuszeństwem wobec preceptora jako tą cnotą najwyższą i zasadniczą motywacją do kształcenia się w takim modelu miał stanowić strach przed karą. Fizyczne, cielesne karanie, dyscyplinowanie było metodą powszechną i aprobowaną niezależnie od kondycji społecznej, od stanu społecznego. Różgi brali także królowie. I model uczenia pamięciowego, przyswajania jak największej ilości faktów, bo trudno powiedzieć, że wiedzy pamięciowej, ciągle jeszcze gdzieś kulturowo funkcjonuje. Natomiast ten model zachęty do wiedzy, który wówczas dominował, szczęśliwie mamy za sobą. Został sfalsyfikowany jako metoda i wyrugowany jako nieetyczna przemoc wobec młodych ludzi o niższej randze pragmatycznej wobec nauczyciela. Ale taki model wynikał także ze społecznej wizji dzieciństwa czy wczesnej młodości, która też się zmieniła stosunkowo niedawno, biorąc pod uwagę kulturę jako długie trwanie, bo nie więcej niż dwieście kilkadziesiąt lat temu. Wizja dzieciństwa, która dominowała właściwie do XVIII

wieku, wizji dzieciństwa od Augustyna, jako czasu, w którym trzeba naprostować to, co pokręcone, zdeformowane. No to jedno ze znaczeń *educare*, tego łacińskiego słowa. Wyprostowywać to, co nie ma właściwej formy. I drugi element związany z tym, o którym już mówiłam, który wpłynął na to kulturowe postrzeganie nauczyciela, to upowszechnienie edukacji na poziomie podstawowym i na poziomie powszechnym. W roku 1717 Fryderyk Wilhelm I, król Prus, i to jest pierwszy taki moment w kulturze zachodu tego wielką literą pisanego, wydał nakaz, by wszystkie dzieci w całym kraju uczęszczały do szkół podstawowych. I ta edukacja, jaką wówczas zaproponowano, była literalnie podstawowa. Czyli nauka rachunków, pisania i czytania, podstawy historii. Cele tak kształtowanej edukacji w lapidarnej formule ujął filozof Christian Wolf, żyjący na przełomie XVII-XVIII wieku. Nie chodzi o to, by niewielu ludzi posiadało dużą wiedzę, lecz by ich maksymalnie szeroka rzesza dysponowała podstawowymi umiejętnościami i wiadomościami. I XIX wiek to ten czas, kiedy przymus szkolny edukacji obowiązkowej na poziomie podstawowym funkcjonował właściwie w większości krajów europejskich, ale także na przykład w Japonii, w Stanach Zjednoczonych. Ostatnim krajem, który w Europie wprowadził obowiązkową edukację na poziomie podstawowym był Związek Radziecki w roku 1930. W Polsce powszechność nauczania wprowadzono po odzyskaniu niepodległości, czyli w roku 1919. I to był obowiązek szkolny siedmioletni. W szkole powszechnej miały obowiązkowo brać udział dzieci od 7 do 14 roku życia. Od 22 roku określana była jako publiczna, powszechna szkoła i w związku z tym nakładała określone obowiązki nie tylko na nauczycieli, ale także na państwo, które miało obowiązek zapewnić dostęp do takiej bezpłatnej, powszechnej, publicznej edukacji. I ten egalitaryzm edukacji, jaki wraz z tym podstawowym upowszechnieniem został wprowadzony, miał poza oczywistymi konsekwencjami, czyli tą podstawową kompetencją, która dawała pewną samodzielność życiową i na rynku pracy, wprowadzał też dwa elementy, może mniej dostrzegane dzisiaj. Pierwszy to ten podstawowy wspólny mianownik kulturowy - umiejętność czytania, my dzisiaj pewnie sobie nawet nie zdajemy sprawy z tego, jak ona była ważna, jak zmieniła działanie we wspólnocie i jak istotna dla tego właśnie wspólnego kodu kulturowego. I to jest ten element pozytywny, bym powiedziała. A drugi to taki ambiwalentny, czyli ta egalitarna edukacja była jednym z czynników, który spowodował intensywną ekspansję i rozwój kultury masowej. Kultury masowej, także w tym kształcie, w jakim ona ewoluując do dzisiaj przetrwała. I to jest ten jeden biegun, który ciągle gdzieś jeszcze jakby w myśleniu o tym, kto jest nauczycielem, jak ma działać edukacja, szkoła, funkcjonuje.

Natomiast drugi biegun ukształtował się w antyku. I to jest model edukacji, który ukształtował się przede wszystkim w antyku greckim. I tutaj również pojawiły się dwa modele, filozof kontra sofista. Szkoły filozoficzne, takie jak Akademia Platona czy Liceum Arystotelesa, to były te pierwsze wielkie szkoły, w których uczono filozofii. Co jest ważne w perspektywie tych toposów kulturowych związanych z rolą czy z wizją nauczyciela? To że wybór szkół na tym etapie był wyborem mistrza. Ten, który był założycielem szkoły, który tam edukował, był mistrzem i to ze względu na jego osobę wybierano tę szkołę. Natomiast to, że równolegle niejako występowały dwa modele edukacyjne, model filozoficzny i model sofistyczny, prowadziło do pewnego sporu kulturowego, dotyczącego czego uczyliśmy, jak uczyliśmy, i do jakiego świata, po co w ogóle ten rodzaj wiedzy młodym

ludziom przekazujemy. I echa tego typu dyskusji ciągle są obecne w naszym myśleniu o szkole, w projektowaniu tego, jak powinna wyglądać dobra edukacja.

To, co proponowali sofisci, czyli ci wędrowni, płaćni (co ważne) nauczyciele, to była edukacja w literalnym słowa znaczeniu egalitarna. To znaczy zakładająca, że każdego można tej podstawowej wiedzy nauczyć. To była wiedza w rozumieniu greckiego słowa *techne*. Wiedza jako umiejętność, jako pewna kompetencja, która rządzi się określonymi regułami. Ten typ wiedzy jaki oferowali sofisci, był przydatny w działalności publicznej, to była wiedza erudycyjna, także nauka historii, retoryki czy erystyki. Czyli to wszystko, co było potrzebne człowiekowi, obywatelom do tego, żeby móc sprawnie, podkreślam, sprawnie, wejść w życie publiczne.

Natomiast rodzaj edukacji proponowany przez filozofów był wiedzą elitarną, nie w znaczeniu wąskiego kręgu, tylko w znaczeniu tego, że nie wszyscy mają dyspozycję, by tą wiedzę zdobyć. A oparty był raczej na formacji osobistej, na dążeniu do rozwoju osobistego ucznia, na etycznie nacechowanej umiejętności samodzielnego poszukiwania prawdy. Czyli wiedza rozumiana jako *episteme*, wiedza jako prawda o świecie, ale także jako nauka szczęśliwego życia, by być w pełni człowiekiem. Sukces życiowy, dla edukacji sofistycznej był mierzony prestiżem, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, sukcesem zawodowym, politycznym i jakimkolwiek innym w przestrzeni publicznej. Natomiast sukces życiowy edukacji filozoficznej był mierzony szczęśliwym życiem, dobrym życiem. W tym przekonaniu, nauka filozofii może uczynić życie człowieka lepszym w każdym wymiarze. Współcześnie tą różnicę między nauczaniem sofistów a filozofów porównuje się do różnicy między szkołą biznesu i klasztorem. I dopiero na początku III wieku przed naszą erą, gdy szkół w Grecji było więcej, szkoła stoików, odbywająca lekcje w ogrodzie, szkoła Epikura itd. i zaczęły rywalizować o uczniów, wzrosło znaczenie doktryny, czyli tego, jaki program ma dana szkoła. Nie kto w niej uczy, tylko czego uczy. I wtedy zaczęła się też rywalizacja o to, kto ma najwięcej uczniów. Czyja szkoła cieszy się największym wzięciem.

I te dwa modele, sofistyczny i filozoficzny starał się jako pewien ideał wychowawczy łączyć Rzym. Za Arystotelesem mówiono, człowiek to istota rozumna i istota społeczna, w związku z tym ta edukacja sofistyczna, ma uczyć do życia w społeczeństwie, a edukacja filozoficzna do bycia lepszym człowiekiem, do osiągnięcia pełni możliwych dla siebie, niewyznaczonych kulturowo możliwości.

I podobny status mistrza, mistrza nauczyciela wykształciło średniowiecze. Charakterystyczne dla tego okresu jest związanie cyklu edukacyjnego z osobą mistrza. Od XI wieku w Europie wzrastała liczba szkół i sławnych mistrzów, który na tym etapie był zasadniczo egzegetą, tłumaczem myśli i doktryn innych, a nie twórcą własnej nauki. A wiek później, czyli w wieku XII pojawił się mistrz szkoły, uczony, którego zawodem jest pisanie i nauczanie. W związku z tym ówczesne szkoły powstawały wokół osoby wielkiego mistrza, który skupiał rzesze adeptów. Czyli znowu jakby nauka ogniskuje się wokół osoby, a nie wokół doktryny. Ta praktyka utożsamiająca szkołę z osobą nauczyciela została zachowana także na pierwszych powstających uniwersytetach. Wybór mistrza był chociażby formalnym warunkiem studiów na Sorbonie, co kodyfikował jeden z pierwszych statutów tej uczelni. Taki archetypiczny wzór mistrza, autorytetu opisał Le Goff, w „Inteligencji w wiekach średnich”. Średniowieczni ludzie uniwersytetu byli rzecznikami sumienia. Łączyli nauczanie

z twórczością własną i rozumieniem dobra wspólnego. W związku z tym i w starożytności i w średniowieczu wybór nauczyciela, mistrza, autorytetu miał szersze konsekwencje. Był wyborem pewnego systemu wartości, sposobu patrzenia na świat, ale też etosu uprawianej przez siebie profesji. I w związku z tym chciałabym chwilę powiedzieć na temat autorytetu.

Termin autorytet etymologicznie ma dwa źródła, co jest moim zdaniem ważne dla właściwego zrozumienia tego, czym jest autorytet. Wskazujące na dwa istotne aspekty bycia autorytetem. Wpływ osobisty, przywództwo, *auctoritas* i sprawstwo, osobiste osiągnięcia w jakiejś dziedzinie, czyli autor. Autorytet jest więc kategorią relacyjną. W przypadku nauczyciela opartą na bezpośrednim, osobistym kontakcie. Nie da się go zadekretować, nawet prestiżem społecznym zawodu. Prestiż oczywiście jest przydatny. Jest jakby wejściowym ułatwieniem do zawodu. Prestiż, renoma, poważanie, szacunek, wszystko jedno jak to określimy, estyma, czy stratyfikacja społeczna, to są czynniki zewnętrzne, które mogą pomagać, ale nie zastąpią tego osobistego autorytetu. Dlatego, że autorytet wymaga, i to jest warunek podstawowy moim zdaniem, bycia uznanym za autorytet. Nie da się go zadekretować, jak już powiedziałam, No i oczywiście najpiękniejszy typ tej relacji przedstawia Platon pisząc o Sokratesie. Znamy to wszyscy, więc nie będę tego rozwijała. Natomiast to jest ten wzór charyzmy, autonomii w myśleniu, nonkonformizmu w podejściu do tego, co zastane w kulturze, ten, który wprowadza w lepszy, piękniejszy świat, ku lepszemu ja, dzięki czemu jesteśmy w stanie sprostać każdemu życiowemu wyzwaniu, jakie się pojawi. I tak jak już mówiłam, dzisiejsze dyskusje, wokół edukacji, wokół roli nauczyciela w tej edukacji, ogniskują się wokół tego, jak, do czego mamy uczyć. Jakie wartości edukacja w praktyce ma realizować. Paradoks pierwszy, zgodnie z sugerowanym tytułem mojego wystąpienia, polega na tym, że okruchy tych wszystkich koncepcji, jakiegokolwiek się pojawiły, dotyczących praktyk pedagogicznych czy dydaktycznych, wszystkie jakie pojawiły się w dziejach właściwie dzisiaj współwystępują, mimo że część z nich jest antynomiczna albo wzajemnie wykluczająca. Egalitaryzm, demokratyzacja, inkluzywność jako wartości postulowane, ale z drugiej strony także jako wartości postulowane, wysoki poziom, też edukacji, stawianie granic, uczenie dyscypliny. Dalej, rywalizacja osobista, osobisty sukces i rywalizacja instytucjonalna. Państwo to znają, my to znamy. Czyli rankingi szkół, uniwersytetów i tak dalej. Na przeciwnym biegunie współdziałanie, umiejętność kooperacji, działania w grupie, działania dla dobra wspólnego. Dalej... wiedza, także samowiedza, działania formatywne, rozwojowe. Na drugim biegunie hasło śmierci merytokracji, czyli koniec przydatności we współczesnej kulturze ludzi z dobrą edukacją, ludzi wykształconych. Lub inne przeciwstawienie: kontra pragmatyczna skuteczność, w której nadmiar wiedzy, a to za tym idzie wątpliwości, dostrzegania złożoności rzeczywistości może naprawdę przeszkadzać. To się wiąże jeszcze z jednym elementem. Jak mamy uczyć? Te dwa modele, o których tak bardzo schematycznie tutaj wspomniałam, różnią się także co do tego, jak ta wiedza jest przekazywana. Abstrahując od tego, na jakim poziomie to się odbywa. Z jednej strony mamy maksymalnie obiektywne przekazanie faktów. Z drugiej strony mamy wiedzę, w której istotne jest to, kto do nas mówi. To znaczy, kto nam tą wiedzę przekazuje, jakie wartości chce, razem z tą wiedzą przekazać. Paradoks drugi, na który chciałabym zwrócić uwagę, dość oczywisty, paradoks współczesnej kultury. Po pierwsze, wszystkiego w naszej kulturze jest dzisiaj za dużo. W związku z tym także oferty kulturalnej, to za dużo proszę

wziąć w cudzysłów, ale to praktycznie działa. To znaczy bardzo trudno jest dzisiaj znaleźć z grupą, z klasą, ale także w grupie wspólny mianownik. To znaczy pewien rodzaj doświadczeń z muzyką, z literaturą, z filmem, z kulturą szeroko rozumianą, który by nas łączył. Bo nie znaczy to, że młodzi ludzie nie mają kompetencji kulturowej, tylko mają szalenie zróżnicowaną. Więc to jest jakby trudność dla tego, który uczy, znaleźć ten wspólny kod, na którym moglibyśmy się oprzeć, rozważając pewne kwestie bardziej abstrakcyjne. I drugi element, równie oczywisty. Zmiany następują tak szybko, że równie trudno dzisiaj odpowiedzieć na pytanie, do jakiego świata my Państwa uczymy. W związku z tym wydaje się, że na dłuższą metę pragmatycznie w perspektywie życia osób, które są podmiotem edukacji lepszy jest model filozofa, czyli ten model, który kształtuje dyspozycje osobiste, które pozwalają nam radzić sobie z trudnościami życiowymi w różnych warunkach. No ale niestety instytucje edukacyjne rozliczane są z modelu sofisty. Kulturową pozycję, bycie nauczycielem można także analizować odwołując się do koncepcji antropologii kulturowej Margaret Mead i zaproponowanej przez nią klasyfikacji kultur. Trzy typy kultur Mead wyróżniła. Kulturę postfiguratywną, czyli kulturę nieocenionych przodków, w której kanał przepływu wiedzy, ale i wartości jest jednokręgowy, jasno zdefiniowany. Od starszych do młodszych. Nauczyciel mówi, uczeń słucha, przyswaja i żyje zgodnie z tym, co usłyszał. Drugi typ – kultura kofiguratywna. Kultura odnalezionych rówieśników, w której współistnieją wzorce starszych z wzorcami młodszych pokoleń. Zasadą ich przekazu jest wzajemna wymiana. Można ten typ nazwać egalitarnym, dlatego że żadne z pokoleń nie ma wyróżnionego statusu. Między nauczycielem a uczniem zachodzi cały czas wymiana. I kultura prefiguratywna, kultura zagadkowych dzieci, w której to najmłodsze pokolenie jest u siebie, w tym świecie jaki jest. Zmiany techniczne, związane z nimi zmiany sposobów działania, komunikacji, statusu wiedzy, życia codziennego czy zawodowego sprawiają, że to pokolenie dzieci objaśnia świat, a starsi usiłują nie zostać w tyle, dogonić ten umykający im świat i go zrozumieć. W związku z tym układy odniesienia zmieniają miejsce. Wydaje się, że są po stronie dzieci, czyli następuje pewne odwrócenie ról. Uczeń, nauczyciel. I pozornie wydaje się, że kultura prefiguratywna z jej indywidualizmem, zatarciem granic, zatarciem hierarchii, we wszystkich aspektach życia, z wolnością jako, używając określenia Kołakowskiego, wartością samocelową, ostatecznie falsyfikuje społeczną funkcję autorytetu, bo także postuluje wolność od autorytetu, jako tego, który ogranicza naszą inwencję. Paradoksalnie jednak, jak sądzę, autorytety raczej w liczbie mnogiej są dzisiaj nie tylko młodym, ale także osobom dojrzałym, potrzebne bardziej niż kiedykolwiek. Tylko tyle, że one dzisiaj mają bardziej charakter rozproszony, punktowy, jakby zadaniowy, dotyczą innych aspektów życia. Natomiast są niezbędne, no zwłaszcza wtedy, kiedy mówimy o pogubieniu młodego pokolenia, o depresjach, o trudnościach w kontaktach interpersonalnych, o samotności. Że autorytet jako ktoś, kto przede wszystkim jest osobą zaufania, jest szczególnie ważny, no a nauczyciel przecież należy do tych zawodów, które określamy jako zawody zaufania publicznego.

W związku z tym pytanie, czy nauczyciel może być dzisiaj autorytetem. Zastanawiając się nad tym, też jakby analizując poprzednie nasze spotkanie, bo to było takim impulsem dla mnie do tych rozważań, próbowałam sobie przypomnieć, jacy nauczyciele w moim liceum, bo to lepiej pamiętam, mieli autorytet. I pierwsze, co mi przyszło do głowy, autorytet taki

podzielany przez większość mojej bardzo licznej 42-osobowej klasy, że to były osoby bardzo różne. Temperamentem, sposobem budowania relacji z klasą, uczyły bardzo różnych przedmiotów, łacina, historia, chemia. To są ci, którzy przyszedli mi do głowy. Natomiast zastanawiałam się, czy coś ich łączyło. Jakby poczucie nas, uczniów, że są autentyczni. Że to, jak się prezentują nam w klasie, to nie jest maska, to nie jest rola zawodowa, którą odgrywają i ściągają, tak jak mundurek z siebie. Tylko, że rzeczywiście są tacy. Ale także jakiś rys charakterystyczny, że to były osoby, przepraszam za tautologię, osobne. To znaczy takie, których sposobu uczenia nie dało się z nikim pomylić, nie była to sztampa. Wyróżniali się czymś, albo wysoką kulturą osobistą, albo temperamentem, bo bywało i tak. Ale też to, co ważne, widać było, że lubili to, co robią. To jest oczywiste, że zawód nauczyciela może męczyć, że bywają grupy trudne, klasy trudne, momenty trudne. Wtedy zostaje tylko zawód, ale generalnie trzeba go lubić, żeby starać się być autorytetem. Nie ma nic gorszego niż uczący, którego nudzi to, co mówi na swoich zajęciach. No i nie ma nic gorszego niż uczący, który myli autorytet, bycie autorytetem z byciem autorytarnym. To bliskie słowa, prawda? Czyli jeżeli pytamy zgodnie z dzisiejszym panelem, czy placówki edukacyjne są dzisiaj tylko instytucjami usługowymi? Czy łączą wspólnoty lokalne? Ja bym powiedziała, że wspólnoty lokalne pewnie niekoniecznie, że dzisiaj mamy za dużo możliwości i ofert, by to rzeczywiście na taką dużą skalę mogło się dziać. Natomiast ważne jest to, i to jest coś, co w edukacji można robić i jest możliwe, tworzenie wspólnot w ramach klasy, grupy, to znaczy stwarzanie warunków do tego, żeby ludzie, często przypadkowo przecież, znaleźli się w jednej grupie, na jednym roku studiów, w jednej klasie, umieli stworzyć wspólnotę. Zespół solidarny, wspierający się, życzliwy, nierywalizujący. I że to jest takie wielkie zadanie edukacji i nauczyciela dzisiaj, może najważniejsze. Dużo mówimy o miękkich kompetencjach, ale często mówimy w tym kontekście, że one nam, jednostkom mogą pomóc. Natomiast w moim przekonaniu one mogą sprawić, żeby generalnie świat był lepszy. Ten wokół nas i ten w szerszej skali. I ostatni paradoks, na jaki chciałabym zwrócić uwagę już króciutko. Zawód nauczyciela należy do tych, w których kilka jest takich zawodów, w których najczęściej mówi się o wypaleniu zawodowym. I to jest jedna strona tego zawodu. Ale z drugiej strony jest to także zawód, w którym równie często mówić można o prawdziwej, wielkiej, szczerzej satysfakcji z tego, co się zrobiło. Dziękuję bardzo.

### **Prof. Krzysztof Bochenek**

Dziękuję bardzo, Pani Doktor Agnieszko, bardzo dziękuję za wykład i za ostatnie słowa, które nas wprowadzają do dyskusji. Kiedyś byłem mediawistą, teraz jakoś mnie to znudziło. Jako mediawista mogę powiedzieć, że klasztory były pierwszymi szkołami i biznesu, i wszystkiego innego. Do dzisiaj przez tysiąc lat Cystersi, Benedyktyni sprzedają mikstury, zioła, wędliny itd. Niektóre klasztory do dzisiaj są szklami biznesu jak wiemy. Natomiast na pewno niescholastyczne, mamy dzisiaj panel dyskusyjny, nie mamy ani jednego mężczyzny. Kompletnie jak gdyby tego nie zauważyłem prosząc gości, dopiero teraz jak spojrzę okazuje się, że daleko jesteśmy od scholastyki. Natomiast jakoś tak się udało gości dobrać, że nawet nie myśląc o tym, że mają być same panie, są same panie. I teraz myślę, że wspólnie spróbujemy się zastanowić nad tym właśnie głównym naszym tematem.

**mgr Sabina Hołówko-Rusin - dyrektor Niepublicznego Przedszkola i Niepublicznej Szkoły Podstawowej „Kraina Uśmiechu” w Rzeszowie**

Witam Was bardzo serdecznie. Jest mi niezmiernie miło mówić do tyłu młodych ludzi. Dzisiaj występuję w roli dyrektora szkół, ale w zasadzie powiem Wam szczerze, że ja nie czuję się w tej roli. I zawsze jak ktoś mnie przedstawia mianem dyrektora, to zastanawiam się o kim jest mowa. Dlaczego o tym mówię? Dlatego o tym mówię trochę jakby zaczynając ten wątek, który został poruszony. Kochani, dzisiaj jesteśmy w niezmiernie trudnej sytuacji, jeżeli chodzi o oświatę. Mówimy o autorytetach, mówimy o etosie. Jakoś mam poczucie takiego czegoś patetycznego, czegoś dużego. Natomiast ja bym chciała jakoś uziemić temat. Uziemić to jakoś myślę o tym, że z jednej strony pracujemy w usługach, pracujemy w usługach edukacyjnych. Ja akurat jestem przedstawicielem, tutaj z Dorotką, niepublicznych placówek. Jakoś tak zastanawiam się, bo tutaj panie są z tej publicznej części i bardzo się cieszę, że zostaliśmy dzisiaj zaproszeni, bo chciałabym wam też troszkę odczarować jakiś taki wizerunek, który bardzo często ciąży właśnie na nas, że jakoś ta edukacja jest dla nas usługą taką w tym biznesowym znaczeniu tego słowa. Nic bardziej mylnego. Bardzo utożsamiam się ze słowami pani doktor, a mianowicie świadczącymi o tym, że relacja z drugim człowiekiem jest podstawą do jakiegokolwiek pracy. Jakiegokolwiek. Na co dzień jestem psychoterapeutą, więc dla mnie bycie dyrektorem, tak jak wam powiedziałam wcześniej, tej strony oświatowej to niekoniecznie jest mój jakiś taki tytuł, który lubię. Zarządzam ogromną liczbą nauczycieli. Mając na myśli zarządzam, mam na myśli, że jestem z nimi. Jestem z nimi w relacji, jestem z nimi na co dzień i takich nauczycieli ja poszukuję, takiej edukacji poszukuję. Nie wiem czy mówię tak zgodnie z tematem, co państwo chcielibyście tak naprawdę usłyszeć, natomiast myślę sobie, że dzisiaj rola nauczyciela, ten etos nauczyciela, to nie moralność taka jaka była kiedyś, że mieliśmy jakieś tam określone wartości, że dzisiaj różnorodność jest piękna i to nas właśnie wyróżnia. Z takiego swojego kawałka powiem wam tylko tyle, że zatrudniam wielu nauczycieli i my poszukujemy ludzi z charyzmą, poszukujemy ludzi autentycznych, prawdziwych. Takimi jakimi oni są, nie wchodzących w żadne role. Ludzi, którzy myślą twórczo, którzy potrafią myśleć krytycznie, którzy szanują drugiego człowieka niezależnie od jego poglądów, orientacji i wszystkich światopoglądowych kwestii. Szkoła to jest taki mały świat. Szkoła to jest mały świat i naszą rolą osób, które są w tej edukacji, to jest bycie z drugim człowiekiem po prostu tak jak jest, tak? W tu i teraz. Nigdy nie uważałam, że nasza szkoła, nasze przedszkola to jest taki biznes usługowy stricte. Jakoś moja kariera zawodowa była taka, że założyłam placówki oświatowe nie dlatego, że chciałam na początku, bo ja zawsze daleko jestem od oświaty w sensie takim systemowym. Tylko dlatego, że trochę życie mnie do tego przymusiło, bo zauważyłam, że ludzie, którzy myślą inaczej, dzieciaki czy młodzież, które mają na przykład swoje problemy i swoje trudności, nie mają miejsca w oświacie systemowej. Dzisiaj trochę tak też funkcjonujemy, że przysyłają do nas często inne szkoły, powiem wam wprost, młodzież i dzieci, które w cudzysłowie nie nadają się do oświaty systemowej. Bardzo z tym walczę, bo dla mnie każdy się nadaje. Każdy ze swoimi słabościami, ze swoimi zasobami i naszą rolą dzisiaj jako ludzi, nazwijmy to oświaty, jest bycie z drugim człowiekiem, z tym wszystkim co on wnosi. I to jest podstawa w ogóle jakby całego funkcjonowania, bynajmniej naszych placówek, tak jak my to widzimy. Z mojej perspektywy

to nie jest biznes, to nie jest usługa, która jest wiecie, taka jak wchodzimy do banku, coś załatwiamy. Nie da się. Tam gdzie jest drugi człowiek, są relacje i relacje są najważniejsze, od nich się wychodzi. Dla mnie największym autorytetem, kiedy ja z kolei, jak pani doktor mówiła o nauczycielach, których pamięta, to od razu miałam w głowie, kogo ja pamiętam. No to przede wszystkim pamiętam tych nauczycieli, którzy właśnie wchodzili w relacje, którzy pytali, zaczynali lekcje od jak się macie, co u was słychać, którzy po prostu rozmawiali z nami. Ja taką kulturę kontaktu tworzę, tak sobie to wyobrażam. Kocham młodzież, kocham dzieci. Kolejną kwestią, którą tutaj chciałam powiedzieć jest to, że nie ma nauczania, nie ma autorytetu, nie ma etosu, szacunku do drugiego człowieka, bez kochania i lubienia swojej pracy i po prostu trzeba lubić ludzi. Jeśli ktoś takich kontaktów nie potrafi budować, to bardzo szybko się wypali, bardzo szybko straci po prostu energię do wykonywania pięknego zawodu, który jest obciążony ogromnym stresem, ale naprawdę może być cudowny i piękny.

Kiedy pytam moją młodzież i dzieciaki, które często są czy na psychoterapii, czy prowadzimy jakieś badania w poradni, jaki przedmiot lubią, bo to jest jedno z pytań na przykład przy teście trudności szkolnych. No to odpowiedź jest jednoznaczna. Lubią te przedmioty, których nauczycieli lubią. Lubią matematykę, bo pani z matematyki jest fajna. Lubią historię, bo pani z historii jest fajna. Ale nie lubię języka polskiego, bo pani z języka polskiego jest beznadziejna. I jeszcze jedna rzecz kończąc, bo mogłabym tak mówić i mówić do Was, że jakoś myślę sobie, że najgorsze są podziały. I trochę tutaj też było na końcu o tej rywalizacji między instytucjami, o tym liczeniu się w rankingach. Ja mam szczęście prowadzić „budzącą się szkołę”. Szkołę, która nie jest nastawiona na ocenianie, które jest tak bardzo ważne z jednej strony, ważne w edukacji, jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Mam to szczęście, byłam tą osobą, która bardzo mocno walczyła przez kilka lat, żeby przekonać własnych nauczycieli, że można uczyć nie oceniając kogoś w taki sposób etykietujący, że ocena może być kształtująca. Zeszło nam trochę czasu, natomiast to się udało. Naprawdę można stworzyć bardzo fajne środowisko edukacyjne, ale tak mówię zupełnie kolokwialnie, trzeba być dzisiaj trochę wariatem. Trzeba mieć tą charyzmę, trzeba zainteresować ludzi młodych i trzeba jednoczyć się w środowisku swoim lokalnym. Czyli trzeba włączać lokalną społeczność w postaci rodziców, w postaci różnych wspólnot, gdzie wspólnie możemy decydować o losach drugiego człowieka. Ja również mam przyjemność być z Krainą Uśmiechu w tym momencie. Witam Państwa bardzo serdecznie. I miło mi też tutaj zasiadać i dyskutować. Tym bardziej, że ze sobą mam różne doświadczenia też bycia w szkołach publicznych, w systemie. Przez wiele lat miałam okazję pracować w liceum też jako pedagog, bo tak jest moje wykształcenie, ale też jako dyrektor. Więc dotknęłam troszeczkę tego systemu i świadomie z niego wyszłam po to, żeby być w szkole trochę pozasystemowej, czyli w Krainie. Też dlatego, że sama poczułam, że chciałabym trochę inaczej działać. W troszeczkę sposób taki bardziej relacyjny. Oczywiście w szkołach systemowych też można tworzyć te relacje. I też można działać w sposób taki bardzo, gdzie człowiek jest na pierwszym miejscu. To wszystko zależy od nas. Od nauczycieli, pedagogów, od wszystkich pracowników szkoły. Tu pani doktor mówiła o tym, że w środowisku szkolnym, wśród nauczycieli najczęściej pojawia się wypalenie zawodowe. Właśnie aż ciekawa jestem, co mówią badania, z jakiego powodu, ale też myślę, że trochę Korczak o tym mówił. On powiedział kiedyś, że zanim będziesz poznawać dzieci, poznaj siebie. I zanim będziesz dzieci uczyć, to naucz siebie. I myślę sobie, że ten element, takiej



naszej własnej edukacji, samoświadomości, rozbudzania siebie i samorozwoju właśnie jest takim elementem, który pomaga też się nie wypalić. I jeżeli to robimy, to jesteśmy w stanie właśnie iść do przodu. Też jest definicja kompetencji, która mówi, że kompetencje to są wiedza, umiejętności i postawy. Te trzy elementy składają się właśnie na kompetencje. Wiedzę zdobyć łatwo, umiejętności się nauczyć pewnie też jeszcze łatwiej, ale najtrudniej właśnie to formułować te nasze nauczycielskie, pedagogiczne postawy. To jest, myślę, takie zadanie dla nas na całe życie, jako nauczycieli, żeby weryfikować swoją postawę wobec edukacji, wobec osób, z którymi mam do czynienia, wobec uczniów. Czy rzeczywiście, tak jak mówił Korczak, nie ma dziecka, jest człowiek dla mnie. Ja w tym momencie mam przyjemność pracować w klasach 1-3 i uwielbiam dzieciaki, dlatego że przy nich nie da się nie być autentycznym. Oni mają radarki, jeżeli ta autentyczność się nie pojawia, to oni bardzo szybko dają o tym znać. I to jest dla mnie też świetna lekcja, to są moi najlepsi życiowi nauczyciele. A jeśli chodzi właśnie o integrację, to dziękuję Pani Doktor za te słowa na końcu, że naszą odpowiedzialnością jest zintegrowanie właśnie tych najmniejszych środowisk, klasowych, szkolnych, środowisk rodziców, czasem nawet w mniejszych grupach, niekoniecznie całej szkoły, prawda, ale żeby integrować się my, nauczyciele z nimi, bo czasem tworzymy taką niepotrzebną barierę. Dziękuję.

**mgr Dorota Dominik – dyrektor poradni psychologiczno-pedagogicznej nr 2 w Rzeszowie**

Dzień dobry Państwu, Dorota Dominik, dyrektor poradni psychologiczno-pedagogicznej nr 2 w Rzeszowie, a ja lubię o sobie mówić, że jestem dyrektorem z bardzo prostego powodu, ponieważ lubię mieć wpływ. Lubię mieć wpływ na to, co robię, lubię mieć wpływ na zmiany przede wszystkim, na wprowadzanie tego, co mogę zrobić właśnie dzięki temu, że pełnię stanowisko kierownicze. Natomiast pomyślałam sobie, cofnę się trochę, kiedy profesor Bochenek poprosił mnie do tego panelu, to pomyślałam sobie, Jezus Maria, etos nauczyciela, Matko Boska, brakuje nam jeszcze tego. Nie jestem etosowcem, drodzy Państwo, nie jestem etosowcem i również do tego się przyznaję. Chcę dobrze wykonywać swoją pracę. Chcę mieć świadomość, że ta dobrze wykonana praca przynosi efekty, a pracuję z rodzinami, pracuję z dziećmi i pracuję z konfliktem. Pracuję w poradni jako diagnosta. Pracuję też jako psychoterapeuta i pracuję jako mediator właśnie w rozwiązywaniu konfliktów. Proszę Państwa, tak sobie pomyślałam o tej polskiej szkole, że to jest taki biedny pacjent zagoniony do narożnika. Dlaczego tak jest? Przez wiele lat wymawiano nam, że wszystko co mamy robić wynika z jakiegoś etosu albo z powołania, już takie słowo mniej trochę modne, ale tak kiedyś było, że do zawodu trzeba mieć powołanie. Ludzie, jakie powołanie? Trzeba mieć z pewnością dobre, adekwatne wykształcenie. Trzeba umieć przekazywać pewne rzeczy, aczkolwiek ten czas już się skończył, bo nauczyciel dzisiejszej doby to już nie jest ktoś, kto jest mądrąłą, przekazującą jakiś tam pakiecik skromny wiedzy. Tylko to jest ktoś, kto powinien pomóc dziecku, młodzieży uporządkować pewne rzeczy, które sobie ten młody człowiek spokojnie znajdzie wiadomo gdzie, czyli w internecie. Uporządkować trochę świat i tak jak mówię, opieramy się na relacjach i to jest zgoda pełna, że relacje są bardzo ważne właśnie w tym byciu partnerem. I bardziej myślę sobie o nauczycielach dzisiejszej doby, nie o, tak jak to wcześniej wybrzmiało, jakiś, nie wiem, mentorach, nauczycielach, tutorach i tak dalej,

mistrzach, ale o partnerach. Partnerach w triadzie edukacyjnej, jaką jest dziecko, rodzic, nauczyciel. Tylko jak można to zrobić i właściwie pomysłów jest bardzo wiele, aby doprowadzić do tego, żebyśmy byli rzeczywistymi partnerami, a tak nie jest.

Bo partnerami dziś nie jesteśmy. Żeby być partnerami trzeba, tak jak w związku, każdym związku, najpierw budujemy zaufanie. Nie zbudujemy zaufania w partnerstwie, jeżeli nawzajem będziemy patrzeć na siebie jak na rywalizujących ze sobą współpracowników, wrogów. Ludzie są bardzo pogubieni, pogubieni są nauczyciele. Być może też dlatego tak szybko wypalają się zawodowo. Choć ja robiłam kiedyś diagnozę zespołu w poradni pod kątem wypalenia zawodowego i pani, która prowadziła tę diagnozę powiedziała, dziewczyny, wy nie jesteście wypalone zawodowo, wy jesteście po prostu zmęczone. I taka jest prawda. Nauczyciel, który jest przemęczony, nauczyciel, który nie jest autorytetem. Wystarczy otworzyć pierwsze, lepsze medium, aby zobaczyć, że ten hejt, ta nagonka na status nauczyciela trwa wciąż. Bo wciąż nam mało, bo wciąż pieniądze, bo wciąż to czy tamto. Natomiast konflikty, które czasami gaszę z polecenia sądu albo na prośbę dyrektorów szkół, niestety tak wyglądają. Gdzie dzieci, młodzież traktują nauczyciela jak wroga nie dlatego, że ta relacja jest oparta o wrogość, ale dlatego, że taki właśnie dostają przekaz. Że ten nauczyciel to jest nic nie wart. Że ten nauczyciel to jest taki, a nie inny. I w tym momencie nauczyciel może się bardzo starać budować relacje, ale co z tego, kiedy dziecko wraca do domu i słyszy pewien rodzaj komunikatów. Rywalizują ze sobą też rodzice. Rywalizują o dziecko, przekazują różne sprzeczne bardzo często komunikaty. A dzieci w pewnym sensie wychowywane są do rywalizacji, a nie do współpracy. A zatem mówiąc o roli nauczyciela, co z tego, że my wiemy jak to zrobić, co z tego, że chcemy się postarać, jeżeli czasami rozbija się to o najprostsze rzeczy? Ja jestem przedstawicielem edukacji, poradnie psychologiczno-pedagogiczne są elementem systemu edukacji. Są takim troszkę, taką trochę soczewką, w której skupiają się wszystkie najgorsze problemy. Troszkę działamy jak ta paskudna, niekochana przez nas, na którą wiecznie wszyscy narzekamy ochrona zdrowia w Polsce. Na bieżąco, gdzie trzeba to radzimy sobie jakoś, ale najtrudniejsze przypadki i tak trafiają właśnie do tej publicznej służby zdrowia, ochrony zdrowia. Z edukacją jest trochę podobnie i bardzo by mi zależało na tym, abyśmy mieli do czynienia w Polsce z wysokiej jakości usługami edukacyjnymi. Znowu to pojęcie, czy edukacja jest usługą. Dla mnie jest, ale tak jak to się mówi, wysokiej jakości usługi publiczne są najlepszym dowodem na to, że państwo dobrze działa. I tego bym sobie życzyła, abyśmy mogli zapewnić dzieciom, przyszłemu pokoleniu wysokiej jakości usługi publiczne. Tylko wtedy jesteśmy w stanie mówić o tym, żeby nie być kolejną montownią gdzieś tam dla jakiejś wytwórni, żeby też i rozwijać naukę polską. I wreszcie, żeby obywatele też dobrze się poczuli w zaufaniu do instytucji. A Państwo doskonale wiecie, bo pewnie tego na studiach się uczycie, że pod względem zaufania Polska zdaje się, że nadal jesteśmy w ogonie Europy, jeśli nie świata. Odbudowa zaufania to jest chyba to, ale my jako pracownicy będziemy, ja przynajmniej chciałabym odbudowywać to zaufanie właśnie w oparciu o strategię zapewniania wysokiej jakości usług publicznych. Dziękuję.

### **Prof. Krzysztof Bochenek**

Pięknie. Chciałem podziękować za tą perspektywę. Mieliśmy Panią dyrektor szkoły niepublicznej, właścicielkę tej szkoły, co też jest ważne, bo łatwiej właścicielce powiedzieć o kwestiach i usługowych, i biznesowych, i tak dalej. A teraz przejdziemy do sektora publicznej oświaty, będącej na pierwszym froncie. I tak jakoś starałem się dobrać ten front miejski, pani dyrektor ze szkoły podstawowej miejskiej, niedaleko od nas zresztą, pani dyrektor z mniejszej szkoły, a zakończy wszystko harcerstwo, bo od harcerstwa wszystko się zaczyna. Chociaż myślę, że pan Stanisław też by coś jeszcze powiedział na koniec, żeby chociaż jeden mężczyzna się odezwał. Nie, dobrze. Proszę panie.

### **Mgr Renata Drozdowska - Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 21 im. Armii Krajowej w Rzeszowie**

Dziękuję bardzo, witam Państwa bardzo serdecznie, tak jak Pan powiedział, prowadzący, że jestem dyrektorem szkoły publicznej i chcę odczarować system, przypomnieć, że system zlikwidował analfabetyzm i jest konieczny, ponieważ w Polsce jest obowiązek szkolny i dzięki temu, że mamy ten obowiązek szkolny systemowy, i szkoły systemowe tego przestrzegają, to niektóre dzieci chodzą do szkoły. Taki paradoks, ale rzeczywiście tak jest. Nawet w mojej szkole uczęszczają też dzieci z różnych trudnych domów, ponieważ mam dom dziecka w swojej placówce i proszę mi wierzyć, że czasami obowiązek szkolny jest bardzo ważny, żeby dzieci chodziły do szkoły i to nam narzuca system. I system nie jest zły. System powoduje, że możemy w ramach szkoły systemowej też działać nowoczesnie, czyli skoncentrować się na umiejętnościach dzieci. Ja jestem z wykształcenia historykiem i podkreślam, że to jest moje pierwsze wykształcenie. Jedynie co umiem dobrze robić, to umiem uczyć dzieci, lubię to robić, a przy okazji pojawiło zarządzanie. Natomiast w szkole systemowej też może być fajnie, też możemy kształcić umiejętności, tylko cały czas musimy pamiętać, że tkwimy w jakimś systemie. Ja ze swojej strony, już u mnie w placówce, w klasach pierwszych, bo idziemy od początku, wprowadzamy nauczanie bez ocen, oparte tylko i wyłącznie na informacji zwrotnej. Teraz będziemy przechodzić do drugiej klasy. Właśnie wczoraj zastanawialiśmy się, czy utrzymamy klasyfikację śródroczną, skoro system nas do tego nie obliuguje, tylko klasyfikację końcowo-roczną. Idziemy pomału zmianami. Tylko ja cały czas zadaję sobie pytanie, swoim pracownikom, czy ja mam prawo wyrzucić dziecko z systemu. W mojej szkole jest 800 dzieci. Ja nie mogę ich wsadzić w system inny, którego nie spotkają później. Czy ja im nie zrobię, że tak powiem, większej szkody, że moje dziecko, idąc na przykład innym systemem, pójdzie do szkoły systemowej średniej, gdzie będą oceny i moje dziecko może się nie odnaleźć. Dlatego cały czas teraz, wobec tych zmian, które są, szukam odpowiedzi na pytanie, jak to zrobić dobrze. Pomału raczkuję, czyli zaczynam od klas 1-3. Pomalutku i zobaczymy, może w miarę wzrastania tych dzieci będzie jeszcze możliwość, że się coś zmieni systemowo, a idą zmiany do szkoły. Druga rzecz, jaka jest bardzo ważna w tym, żeby wypracować system motywacji nauczania. Wszyscy wiemy, mówimy o ocenach, ale my jesteśmy społeczeństwem oceniającym. My każdego oceniamy, nie patrzymy na to dlaczego, nie chodzimy w butach człowieka, z którym rozmawiamy, natomiast na pewno wydajemy werdykt o małym dziecku, o studencie, o rodzicach. Tutaj ze strony Dorotki padło słowo zaufanie. Proszę Państwa, nie ma zaufania do systemu, do

edukacji i do nauczyciela. Ja chyba nie słyszałam jakiejś audycji, w której by się dobrze o nauczycielu mówiło. Każdy miał złe wspomnienia. Każdy te wspomnienia pielęgnuje. Proszę, ja myślę sobie, że dzisiejsze partnerstwo nie może być, jeżeli ktoś przychodzi z obawą. Ja w momencie, kiedy dzieci przychodzą do pierwszej klasy, rozmawiam z rodzicami. Pierwsze, od czego zaczynam, zaczynam od zaufania. że skoro dali do mojej szkoły, dali do takiej szkoły, to widocznie ją wybrali, więc wiem, że jest obwód, ale mogli. Rodzice różnie wybierają.

Mogą iść do sektora też niepublicznego. Więc jeżeli ten, to niech ufają. Będzie im lepiej. My nienauczeni jesteśmy ufać. Dlaczego? Dlatego, że ci rodzice wszystko to, co ich spotkało w szkole, projektują na swoje dzieci. Na tej zasadzie, że ich też to spotka. I już zapobiegają, a tym sposobem tego partnerstwa nie będzie. Więc ja głęboko liczę na to, że ci młodzi ludzie, którzy siedzą tutaj przede mną, nie będą projektować, bo wyjdą z innej edukacji. Więc oni już jak będą do szkoły, ich dzieci szły, to będą patrzeć inaczej. Będą mieć większe zaufanie. Czy szkoła to placówka usługowa? Tak, jesteśmy placówką usługową, świadczymy usługi edukacyjne, wręcz bym powiedziała wspomagamy wychowawczą rolę rodziny, świadczymy usługi opiekuńcze, natomiast nie może nas porównać do korporacji. Często zdarza się, nie wiem jak u pani, ale u mnie w szkole systemowej, z przychodzą pracownicy korporacji. Mówią że, to jest tak jak w korporacji. Ja mówię, nie proszę pani, bo ja nie sprzedaję napojów. Ja mam człowieka. Człowieka z jego nastrojem, z jego bagażem doświadczeń, z pełnym plecakiem, w którym są różne rzeczy. I tego nie porównamy. Czego na przykład nie wszyscy rozumieją. Ostatnio tutaj jeszcze była mowa o wypaleniu nauczyciela. Nauczyciele są w trudnej sytuacji. Powiem, że Internet to dobra rzecz, natomiast przez różne instytucje, które powstają, które jak gdyby zafiksowały się na obronie dziecka, któremu się tak naprawdę, proszę Państwa, w szkole nic nie dzieje. Naprawdę w szkole pracują oddani pedagodzy. Dziecku się nic nie dzieje. Otoczone opieką jest dziecko, jest rodzic, nie ma tego nauczyciela. Nie będzie dobrze w instytucji, jeżeli nie będzie takiego balansu. Ci nauczyciele są wypaleni. Oni nie są wypaleni. Oni może by chcieli coś wprowadzić, coś nowego. Ja wiem jak się gasi pasjonatów. Jak się gasi to, że rodzic nie potrafi, nie ma obowiązku nauczyciel, żeby wyjeżdżać na wycieczki. Ale są nauczyciele, którzy to lubią, zrobią to z pasją, jeżdżą za groszowe sprawy. Ale są rodzice, którzy uważają, że nie powinni jeździć, bo jego nie stać. On nic nie robi do tego, żeby to zmienić. Nawet chociażby, nie wiem, jakąś dotację. Więc ja bym tu powiedziała inaczej. Są, tak jak powiedziała moja poprzedniczka, zmęczeni nauczyciele. Nawet jeżeli są pasjonatami, nawet jeżeli chcieliby to lepiej realizować, czasami po prostu się wycofują ze względu na to, że rodzic projektuje to i nie ma tego balansu. I to też system musi zauważyć, że ten nauczyciel musi być wsparty przez system, bo wsparcie dyrektora mu nie wystarczy. Żyjemy w takim świecie, że mamy wszyscy wymagania. Chcemy mieć dobre samochody, chcemy chodzić w dobrych butach, chcemy mieć odzież, która jest dobra, odzież ekologiczną. To więc takie będą wymagania do szkół. Rodzice przychodzą i będą mieć wymagania. Tylko musimy, żeby wprowadzić to, czym się zachwycamy, jakimś systemem fińskim, musimy zmienić trochę społeczeństwo. Ci rodzice muszą nam zaufać i wtedy wszystkim po prostu będzie łatwiej. A zawód nauczyciela to fajny zawód, który pozwala na przykład mnie być wiecznie młodym. Jak mówi moja córka, że ty tak do tych swoich wnuków pasujesz, wiecznie po prostu jesteś młoda. I ja za to dziękuję wszystkim młodym ludziom, że mogą być wiecznie młoda. I lubię,

że tak powiem, robić to co robię. Kocham młodzież i wydaje mi się, że dzięki temu lepiej mi się żyje. Także ja dziękuję.

**Mgr Renata Samoson-Matysek – Dyrektor Szkoły Podstawowej im. Ks. Jana Twardowskiego w Niedźwiadzie Górnej**

Witam serdecznie. Tak jak tu pięknie zostało powiedziane, jestem dyrektorem szkoły w mniejszej miejscowości, w szkole wiejskiej po prostu. Wcale nie wstydę się o tym mówić. Jestem dumna z mojej szkoły, z mojej miejscowości pięknej, malowniczej, żeby przybliżyć wszystkim skąd – to między Ropczycami a Wielopolem, z pięknej wsi Niedźwiada. Nasza szkoła, tak jak mówię, może troszeczkę inaczej, aniżeli szkoły, które są w mieście i jest jakaś tam rywalizacja, do której szkoły uczeń ma iść. U nas są obwody i przeważnie mamy dzieci z naszego środowiska, w którym żyjemy. Są to dzieci, które tak samo zasługują na jak najlepszą naukę, na wszystko, co tylko możemy im dać i dostarczyć. W naszej szkole mamy oddziały przedszkolne i mamy oddziały do klasy siódmej, bo w tym roku nie mieliśmy egzaminów, także nie mamy klasy ósmej po prostu, jednego rocznika nam brakuje. Ale co chciałabym powiedzieć, tutaj u nas w środowisku wiejskim szkoła właśnie jest taką instytucją, która niesamowicie integruje całą społeczność. Od nas, od naszej szkoły bardzo dużo się oczekuje. Ponieważ tak jak mówię, no jednak jeżeli to jest miasto, jest dużo tych możliwości i wyborów różnych, zajęć dodatkowych choćby nawet. Natomiast my w naszej szkole musimy tak dużo różnych atrakcji (oczywiście mówiąc w nawiasie), ściągać dla naszych dzieci czy zajęć organizować, żeby one mogły tak samo z tego korzystać. Mamy wspaniałe, cudowne, grzeczne dzieci, z którymi nie mamy większych problemów. I tutaj wracając do tej integracji szkoły. Szkoła na wsi jest na takim świeczniku jak gdyby. Do tego parafia i do tego jeszcze dom kultury. To są instytucje, które współpracują ze sobą blisko. Wszystko to, co robimy w szkole, wszyscy wiedzą, pomagają nam. Rodzice, jest to takie środowisko troszeczkę hermetyczne, które ma swoje tradycje, swoje zwyczaje. Rodzice często chodzili do tej szkoły. Organizujemy bardzo dużo różnych uroczystości, na przykład Dni Babci, Dziadka. Przychodzą dziadkowie, którzy kiedyś byli rodzicami, spotykają się, rozmawiają ze sobą, są wspomnienia, jakieś emocje. Organizujemy także na życzenie naszego środowiska, naszych dzieci, rodziców, na potrzebę tego, żeby pokazać talenty, możliwości, umiejętności naszych uczniów, organizujemy mnóstwo takich uroczystości i akcji jak pikniki rodzinne na przykład, do którego niedługo przygotowujemy się. Dlatego to jest impreza, która ściąga całą społeczność praktycznie plus jeszcze okoliczne miejscowości. Cóż jeszcze? Aby współpracować, nasza szkoła jest otwarta dla środowiska. Otwarta. Dużo rzeczy robimy, tak jak powiedziałam wcześniej, na życzenie naszego środowiska. Współpracując mamy masę, całą masę wspaniałych, charyzmatycznych nauczycieli, którzy chcą dla naszych dzieci jak najlepiej i współpracują z innymi. Szkoła Promująca Zdrowie to cudowny projekt, którego jesteśmy inicjatorami w naszym powiecie. Współpracujące ze sobą szkoły pozwalają integrować młodzież, młodzież się spotyka, czy różnorodne zawody, czy jakieś inne rzeczy, które organizujemy. Czy cudowne projekty typu „serce i pomoc” i tutaj moje marzenie „szkoła bez ocen”, o których panie dyrektor mówiły, to jest moje marzenie. Aczkolwiek w naszej szkole, w szkole publicznej, w szkole wiejskiej, czy jakiegokolwiek, jest to długa droga do tego, aby przekonać. Przekonać najpierw nauczycieli, później rodziców. Bo myślę, że dzieci są za. Dzieci

wszystko wiedzą doskonale i one są zawsze za. Ponieważ my tutaj realizując projekt, choćby nawet „serce i pomoc”, uczymy dzieci, że one uczą się dla siebie, a nie dla ocen. Także już jakąś tam namiastkę tego mają. Przy naszej szkole, może tak mówię o sobie, ale jest to takie troszeczkę inne środowisko niż tutaj, o którym była mowa. Przy naszej szkole działa również stowarzyszenie. Stowarzyszenie pozwala szkole, takiej jak nasza, pisać projekty. Pisać projekty, dzięki którym ściągamy środki finansowe dodatkowe na zajęcia dla naszych uczniów. Także w ten sposób pozyskujemy współpracowników i osoby, które z nami współdziałają i dzieci mają dodatkowe rzeczy. Czy wakacje, choćby nawet półkolonie, ponieważ tak jak mówię z naszego środowiska nie wszystkie dzieci wyjeżdżają przecież na wspaniałe wakacje, dlatego my też staramy się zorganizować im ten czas i jakieś atrakcje dodatkowe, nawet podczas wakacji czy ferii. Oprócz tego ta współpraca, integracja przejawia się m.in. też we współpracy tych instytucji, o których wspomniałam, czy to jest parafia, czy domy kultury, czy imprezy środowiskowe przeróżne, inne. Także ja myślę, że nasi nauczyciele są tacy sami jak inni, także też przyznaję, że są to ludzie, którzy bardzo dużo pracują, ogromny wkład mają w to, żeby nasze dzieci miały wszystko. Zbliżają się nieszczęsne wakacje, mówię w cudzysłowie nieszczęsne wakacje, ponieważ wszyscy to widzą z całego środowiska, że my nauczyciele już będziemy mieć te wakacje, czyli ten czas wolny. Urlop, tak, ale nie wszyscy do końca to rozumieją i widzą tylko wakacje i ten czas wolny, który niestety, ale tak naprawdę każdy nauczyciel na to zasługuje, ponieważ to co my robimy to jest dużo więcej aniżeli ktoś może sobie wyobrazić. Mam przyjemność oprócz tego, że jestem dyrektorem szkoły, jestem wychowawcą również cudownej klasy siódmej, gdzie mam 14 chłopaków i 6 dziewczyn. Cudownie się dogadujemy. Nasze dzieci są wyjątkowe, cały czas to podkreślam. Uczymy ich, aby miały poczucie własnej wartości, aby się nie wstydziły, aby korzystały ze swojej wiedzy, umiejętności. Nieważne z jakiego środowiska pochodzą, czy jest to szkoła na wsi, czy jest to szkoła w mieście. bo do średniej szkoły pójda gdzieś tam do szkoły miejskiej i myślę, że udaje nam się to robić i dlatego tutaj jestem dumna ze swoich nauczycieli, no i z naszej pracy. Także według mnie, odnosząc się jeszcze do tematu, nawiązując do tematu, jak najbardziej ta integracja, jeżeli chodzi o nasze środowisko wiejskie i szkołę, która ma taki cel jest bardzo widoczna, znacząca i potrzebna. Także dziękuję.

### **Związek Harcerstwa Polskiego**

Witam serdecznie Państwa, czuwaj. Reprezentuję dzisiaj Związek Harcerstwa Polskiego, jedno z najstarszych stowarzyszeń zajmujących się wychowaniem młodego człowieka w Polsce, które na pewno jest dzisiaj dalej najliczniejsze, ponad 100 tysięcy. I zajmujące się właśnie wychowaniem, czyli tym co robią też szkoły, placówki szkolne, edukacyjne. A ja dzisiaj też reprezentuję taką placówkę, ponieważ jestem nauczycielem. Pracuję w jednej z rzeszowskich szkół, w Szkole Podstawowej nr 17 w Rzeszowie z oddziałami integracyjnymi, gdzie pracujemy ze zdrowymi dziećmi i też nie całkiem zdrowymi, mającymi problemy zdrowotne. A mówię to dlatego, że harcerstwo i szkolnictwo współpracowały od początku. Także w Rzeszowie. Tak jak powiedziałam, ZHP ma już ponad 100 lat i ponad 100 lat temu, tutaj u nas w Rzeszowie, gdzie mieści się obecnie teatr im Wandy Siemaszkowej, był SOKÓŁ, gdzie spotykali się ludzie, pasjonaci, społecznicy, którzy chcieli coś zrobić dla młodzieży. Nie byli to tylko nauczyciele, byli to ludzie przeróżnych zawodów, służb

mundurowych. Bo Rzeszów był miastem jednostek wojskowych stacjonujących tutaj i oni chcieli coś dla tych dzieciaków zrobić. Usłyszeli o skautingu i chcieli ten skauting wprowadzić na naszych terenach i tak zrodziło się harcerstwo z połączenia skautingu i takiego dążenia do niepodległości. I oczywiście drużyny harcerskie miały swoje harcówki, swoje miejsce w szkołach. W naszych rzeszowskich szkołach w każdej właśnie te drużyny powstawały. Powstawały drużyny męskie i żeńskie i bardzo ściśle współpracowały ze szkołami, ale instruktorami harcerskimi byli ludzie, właśnie ci społecznicy, którzy mieli bardzo różne zawody. Od lekarzy, adwokatów, żołnierzy, po nauczycieli oczywiście, których do dziś jest grupa największa. Dlatego Związek Harcerstwa Polskiego, cała idea harcerstwa, jego misja, czyli wychowanie młodego człowieka poprzez stawianie mu wyzwań jest bardzo bliskie temu, żeby współpracować ze społecznością lokalną. I na pewno szkoły, które mają drużyny harcerskie, mają to ułatwione poprzez właśnie harcerstwo. Dlaczego? Choćby dlatego przez samą markę Związku Harcerstwa Polskiego. Do dziś znaną – jesteście młodzi, ale pewnie sami wiecie doskonale, co to jest harcerstwo, choć pewnie nie wszyscy byliście kiedyś w drużynach. Jest to stowarzyszenie bardzo znane i budzące zaufanie. I dlatego dużo łatwiej często komuś jest podjąć współpracę z drużyną harcerską, choć nie chce współpracować np. ze szkołą czy przedszkolem. To też się wiąże z rodzicami. Ja mam takie osobiste doświadczenie. Bardzo łatwo jest mi namówić rodziców, którzy mają przeróżne zawody, możliwości zawodowe do tej współpracy, gdzie jako nauczyciel już często nawet nie widzę tych rodziców w szkole. Oni są zawsze dużo bardziej z mojego doświadczenia chętni do tej współpracy. I tutaj szkoły, które mają drużynę na pewno dzięki temu zyskują. Tak, szkoły bardzo chcą dalej mieć harcerzy i drużynę, ale jest ciężko, dlatego że to nie idzie, to się nie da tak zrobić, że dyrektor wyznacza nauczyciela, ty będziesz drużynowym i działaj, no to musi być człowiek, który to coś ma i chce dokładnie. Inne moje doświadczenie to pozyskiwanie środków, współpraca z władzami lokalnymi. Tych harcerzy nie tylko widzimy na uroczystościach patriotycznych, gdzie reprezentują i drużynę harcerską, i swoją własną szkołę. Ale teraz w wielu różnych innych sytuacjach, gdzie środki pozyskiwane, także przez właśnie drużynę, harcerskie hufce, pozwalają na to, że możemy wchodzić w przeróżne kombinacje, relacje z różnymi i stowarzyszeniami, i szkołami, i instytucjami. Na koniec, żeby nie przedłużać, chciałam się podzielić takim osobistym doświadczeniem. Jestem mamą maturzystki, która w tym roku właśnie zdaje egzaminy i rozmawiamy o przyszłości. Córka zastanawiała się też jako przyszła instruktorka harcerska, czy nie zostać nauczycielem jak mama. To skłoniło mnie do refleksji, do zastanowienia się nad tym, czy warto. Doszłam do takiego wniosku, że dzięki temu, że jestem instruktorką harcerską, moje myślenie o moim zawodzie jest troszkę jakby inne teraz, jak rozmawiam z koleżankami. Mam takie poważanie i czuję to od strony rodziców, którzy mi mówią, że powierzą swoje dziecko na przykład na kolonię wczasową, na wakacje bez problemu. Brakuje mi miejsc, bo tylu mam chętnych. Rodzice powierzą mi dzieci z różnymi problemami zdrowotnymi, społecznymi itd. Cieszy mnie to, że cieszę się tym zaufaniem. Jest mi dużo łatwiej. Rodzice nigdy nie odmawiają, jeżeli o coś proszę, jeżeli potrzebuję jakiejś współpracy. Mam naprawdę w zasadzie same pozytywne tutaj doświadczenia. Także harcerstwo na pewno w tym pomaga i w takim myśleniu o zawodzie nauczyciela, o etosie, no jak najbardziej jako instruktor mam te dobre relacje właśnie z dziećmi i z rodzicami. Także to wszystko. Dziękuję.

### **prof. Krzysztof Bochenek**

Byłem tylko skromnym duchem i harcerzem, niestety do godności harc mistrzowskich nie dotarłem. Proszę Państwa, zostało jeszcze trochę ciastek do zjedzenia i kawy. Spotkanie jest nagrywane, mamy na żywo transmisję, będzie transkrypcja, więc bardzo się cieszę i znowu jestem z siebie dumny, że tak dobrałem wspaniale prelegentów. To jest może taka zła duma, ale czasami trzeba być dumnym, że są ludzie, którzy nam powiedzieli dużo fajnych rzeczy. Każda z Pań dodała coś fajnego, nowego. Też fajnie, że posłuchaliśmy siebie nawzajem, bo rzadko spotykamy się w takich gronach, często właśnie różnych, szkoły niepubliczne, publiczne, z mniejszych miejscowości, bardziej powiatowe itd. Tu mieliśmy bardzo dużo fajnych głosów, które w różny sposób zwróciły nam uwagę na pewne problemy. I pytania oczywiście zostają zawsze. Nauka się zaczyna od pytań, nie od odpowiedzi. Wbrew temu, co sądzimy, wszystko zaczyna się od tego, że postawiamy pytanie, bo odpowiedzi mogą przyjść późno. My dzisiaj nie wiemy w ogóle o twórcach samolotów współczesnych, a wszyscy wiemy o braciach Wright, bo oni zaczęli. Więc ta dyskusja właśnie, w jaki kierunku ma iść szkoła, wiadomo, walka o uczniów, o studentów i tak dalej, i tak dalej. Ewaluacje, no to wszystko nas jak gdyby dręczy. Sprawia, że ten etos jest taki, jaki jest. Jeszcze raz bardzo dziękuję wszystkim studentom za to, że przybyli. Zaraz jeszcze Pani oczywiście oddam głos moim wypróbowanym przyjaciółkom Trzeciego Wieku, z którymi razem wspólnie się uczyliśmy. Panu Stanisławowi oczywiście, ksiądz Jarosław, mój doktorant. Dzisiaj obiecuję, że będzie krócej niż ostatnio i będziemy mogli w kuluarach jeszcze spożyć kawkę spokojnie i ciasteczko. Nasza prelegentka jeszcze powie, a na końcu Dorotka. Pani Dorotka, dobrze.

### **mgr Dorota Dominik**

Jeszcze na koniec, drodzy państwo, powiem szczerze, nie dałoby mi, bo znowu będę walczyć z profesorem Bochenkiem o ten etos, że ja nie chcę etosu. Ja nie chcę żadnych takich rzeczy, natomiast myślę sobie tak, że warto byłoby, aby każdy z nas pomyślał o, niech każdy zajmie się swoją pracą. Co to oznacza? Oznacza to, że wpadliśmy w tej chwili trochę w pułapkę takiej nadopiekuńczej szkoły. Niech rodzice zajmą się wychowaniem dzieci. Niech nauczyciele zajmą się swoją pracą, uczeniem się, a dzieci niech się zajmą tym, czym powinny, czyli bawieniem się, nawiązywaniem kontaktów społecznych, bo tego w ogóle w tej chwili nie ma. Nie mają takiej możliwości, to zresztą ograniczają też im pięknie rodzice. Ta nadopiekuńczość powoduje, że szkoła jako instytucja i nauczyciel jako człowiek w niej pracujący stoi w tym narożniku i tak trochę ogania się przed oczekiwaniami, pretensjami i żalami z każdej strony. I znowu nawiązując trochę przewrotnie do tego, o czym mówiliśmy, że popatrzymy jednak na tę szkołę jak na firmę. Popatrzymy jednak na tę szkołę nie jak jakieś miejsce szczególne, ale jak instytucję, która powinna być dobrze zarządzana, która powinna dobrze wykonywać wysokiej jakości usługi. I powołałam się na człowieka, który gdzieś tam pewnie kiedyś chodził do szkoły, jednego z najbogatszych ludzi w Wielkiej Brytanii, Richarda Bransona, pewnie Państwu znany, Virgin Mobile, Virgin Linie Lotnicze itd. On ma ciekawe pomysły na zarządzanie i ciekawe pomysły na biznes, bo my postawiliśmy sprawę w tej chwili od wielu, wielu lat, pewnie z goła 30 ponad lat, klient ma być zadowolony. W momencie zmian ustrojowych klient ma być zadowolony, czyli rodzic, dziecko itd. A tymczasem szkoła



stoi nauczycielem. Nie będziemy tutaj odwracać i szukać dziury w całym. I Branson mówi tak, ty nie zastanawiaj się prowadząc firmę, nad tym żeby klient był zadowolony. Zadowolony ma być twój pracownik. Jeżeli on zostanie dopieszczony, zadbany, odpowiednio wynagradzany, to on już będzie wiedział, co zrobić, żeby zadowolić tego klienta. Bardzo bym chciała, aby to przesłanie odnalazło się też w oświacie.

### **Dorota Depa – wicedyrektor Niepublicznej Szkoły Podstawowej „Kraina Uśmiechu” w Rzeszowie**

Dziękuję. Ja tylko jeszcze króciutko, bo tak patrzę na was jako młode osoby i być może za chwilę ktoś z was z jakiegoś powodu będzie w szkole, ale właśnie po tej drugiej stronie, po tej stronie nauczycielskiej. Bardzo bym nie chciała, żebyście dzisiaj wyszli z przekonaniem, że środowisko edukacyjne jest w jakiś sposób poróżnione na szkole. Niepubliczne czy publiczne. To środowisko się po prostu różnicuje. To jest coś, czego wcześniej nie było, a jest znakiem czasów. Usługi się po prostu różnicują. I tak ma być. Oczywiście to jest dobre. Ta różnorodność jest dobra. Ona się jeszcze będzie bardziej różnicowała, bo mamy też chociażby szkoły w chmurze coraz bardziej popularne. Po prostu to jest znak czasów i potrzeby ludzi, którzy się w tych czasach pojawiają, w których żyją. Nie bójmy się tego. My również mamy bardzo, bardzo dużo wspólnego i myślę, że wspólnie walczymy o to zaufanie. Bo tak jak powiedziała Pani doktor, jeśli chodzi o autorytet, nie da się go narzucić. Jeśli chodzi o zaufanie, również nie da się go narzucić. Jedno i drugie budujemy, więc myślę, że możemy sobie życzyć tego, żebyśmy umieli to zaufanie budować na co dzień. Dziękuję.

### **Prof. Krzysztof Bochenek**

Absolutnie atmosfera walki jest nam obca i współdziałania. Pani Dorotka oczywiście mówi tak w sensie metaforycznym o walce między nami, więc jako mediator na pewno bym nie pokonała w walce, więc z góry, że tak powiem, się poddam i czuję się, że tak powiem, zwycięzcą przez to, że poddam się mediacji. I na koniec jeszcze zaczynaliśmy od pani Agnieszki, więc jeszcze kilka zdań na koniec.

### **Dr Agnieszka Iskra-Paczkowska**

Ja tylko chciałam powiedzieć, bo tutaj kilkakrotnie to padło, że pielęgnujemy swoje negatywne doświadczenia szkolne i je potem projektujemy na kolejne pokolenia, że ja mam bardzo dobre doświadczenia ze szkoły, nie mam żadnych złych, nauczyciele byli różni. Byli tacy do ściśnięcia zębów, do przejścia, byli fantastyczni, byli przyjacielscy, byli wymagający, ale szkoła była świetna i ja ją bardzo dobrze wspominam. A druga rzecz, bo to się też poprzednim razem ten problem pojawił i dzisiaj właściwie wszystkie panie o nim mówiły w różny sposób, ale tak. Relacja dom-szkoła. Ja tu się odwołam do swoich doświadczeń rodzicielskich. Rzeczywiście, każda wywiadówka, każde spotkanie, część rodziców występowała od razu z bardzo ostrymi pretensjami, właściwie nie bardzo było wiadomo o co i żądaniami. Ale moim zdaniem na to jest prosty sposób. Statystycznie w każdej grupie rodziców jest przynajmniej jeden nauczyciel. Wystarczy, żeby ktoś się odważył i przeciwstawił się. Głośno na zebraniu powiedział. Nie widzę problemu, nie mam pretensji, moje dziecko się nie skarży. Pół tej grupy przynajmniej za nim pójdzie. I to jest problem do

rozwiązania. I od strony nauczyciela, i od strony rodziców. Że nie należy się bać, że chciałabym szkoły, w której nikt nie jest petentem. Ani nauczyciel wobec rodzica, stojący na baczność, bo będzie bardzo niemiła informacja w internecie na jego temat, ani rodzic wobec nauczyciela, że tak naprawdę między nami jest to dziecko czy młodzież i jednej i drugiej stronie zakładam o to chodzi. Bo po to jesteśmy, prawda? I że to się da zrobić. Tylko ktoś musi zacząć to tak jak w klasycznych socjologicznych koncepcjach. 50 plus 1. I wtedy ta strategia w danej grupie przeważa. Czego panią życzę. Dziękuję bardzo.